W ISTANBULE

Henryku! Podaj pióro! — mówił do Służalskiego, pół-adiutanta, pół-famulusa, powiernika ostatnich lat, żywego obrazu Gerwazych, Kluczników, Rębajłów i innych Maćków nad Maćkami.

Skąpe, jesienne światło sączyło się jedynym oknem do wnętrza ciemnego, ziejącego wilgocią pokoju. Mała, wąska uliczka Kalendżi-Kuluk nie była miejscem pałaców. W zamieszkałej przez biedną ludność dzielnicy Pera gromadzili się Grecy, Ormianie, Bułgarzy, Serbowie, nędza turecka i, Allach jeden wie ile tam jeszcze narodów, zawodów i ludzkich losów. Tam właśnie przeniósł się z francuskiego klasztoru lazarystów, położonego w arystokratycznej dzielnicy Galata, dokąd zawieziono go po wylądowaniu u brzegów Złotego Rogu.

Pocztowy parowiec „Tabor" ostatnim gwizdem syreny pożegnał schodzącego po trapie poetę, a wierny Służalski ładował na dwukołowy wózek, zaprzężony w osiołka, skromny bagaż Adama — jak zwano go powszechnie przyjętym na emigracji zwyczajem: węzełek podróżny, skrzynię służącą mu potem za ławę, namiot polowy i siodło zastępujące stół poecie.

Czy jeszcze był poetą? Od dwudziestu już lat słowa nie splatały się w rymy, mądre i pełne natchnienia myśli nie dźwięczały tak naturalnym dawniej rytmem wiersza. „Pan Tadeusz" błysnął jako ostatni, najświetniejszy fajerwerk twórczości poetyckiej. A potem — żył już tylko działacz emigracyjny, profesor literatury, teraz zaś — jeden z rejestrowych pierwszego pułku Kozaków otomańskich.

— Henryku! Podaj pióro! — mówił do Służalskiego, który wiedziony nieomylnym nosem, zabierał się na miasto, czując, że On chce tworzyć.

Rozpięte na siodle arkusiki papieru pokrywały się drobniutkimi, cienkimi literkami, spod których wyzierała twarz „młodziana pięknego i posępnego" — tego samego, który jawił mu się na pierwszych kartach „Pana Tadeusza": poety generała — jakobina Jakuba Jasińskiego. To był wzór - ale pisanie nie szło. Dziesiątki wspomnień dawno odległych czasów i stron rodzinnych, emigracji i świeżych wrażeń, cisnęły się przed oczy, kotłowały w głowie, huczały w uszach. Zamierzony w porywie poetyckim dramat nie chciał się przelać na papier.

— Henryku! — wołał, ale już Służalskiego nie było. Wypełzł za to z jeszcze bardziej wilgotnej i mrocznej sieni drugi, nie dostępny od kilku lat towarzysz: Armand Levy, dawny uczeń z College de France a teraz towarzysz broni. Bo wszyscy trzej przyjechali wojować.

Wojna Krymska, jedna z tych imperialistycznych wojen, w których żołnierze giną w walce o obce ziemie, ślimaczyła się już rok drugi. Francusko-angielskie desanty, śpieszące z pomocą sułtanowi, nie mogły sobie dać rady z wojskami cara. Tworzące się na Bałkanach polskie pułki miały w razie zwycięstwa aliantów, przejść przez „Niż" — Ukrainę i pomaszerować do Polski.

Kto tylko na emigracji miał jeszcze nieostygłe serce, śpieszył w złudnej nadziei na Bałkany. Polityczne machinacje przywódców emigracyjnych z Hotelu Lambert, zaprzedających krew polską Anglikom, to znów Turkom, były szarej masie żołnierskiej nieznane. Wiedział o nich Mickiewicz i może dlatego właśnie ruszył nad Bosfor, ażeby przeciwdziałać tym machinacjom, ratować dobre imię Polski oraz honor walczących o nią żołnierzy.

W Konstantynopolu, zwanym z turecka Istanbuł, roiło się od znajomych i głośnych w Polsce nazwisk. Michał Czajkowski — poczytny powieściopisarz i pamiętnikarz, poturczeniec i sułtański generał, występujący pod imieniem Sadyka — Paszy, ożeniony z Ludwiką Śniadecką — miłością całego życia Słowackiego — formował Kozaków otomańskich a żona jego — „pani Sadyk" jak mawiał Mickiewicz — całej naszej emigracyjnej działalności nad Bosforem nieoficjalnie ale skutecznie ambasadorowała.

Zjawił się w swojej szamerowanej z węgierska świtce generał Józef Bem, bohater Wiosny Ludów. Przybył z dalekiego Poznania Ryszard Berwiński, posępny wieszcz, twórca „Księgi życia i śmierci": zawędrował Roman Zmorski z „Cyganerii Warszawskiej", etnograf i tłumacz pieśni serbskich. Był i kapitan Ordon — unieśmiertelniony i „uśmiercony" w sławnym poemacie Mickiewicza, a teraz zjawiający się jak duch wysadzonej przez siebie reduty. Było i wielu innych: „W obozie, między wielu dawnymi znajomymi, spotkałem Wołowskiego, naszego krewniaka i Kuczyńskiego — bywał u mnie często na spodniach Turcy i znikają w murach swych domów, ślepą ścianą zwróconych ku ulicy. Jedną z tych ulic to Kalendżi — Kuluk a jeden z domów — ten, w którym kona Mickiewicz.

Boleści przyszły rano.

— Długo tu kwaterować nie będziemy! — powiedział do Służalskiego, który myślał, że mowa o zmianie mieszkania. Właśnie w tej chwili wpadł Kuczyński — podkomendny Sadyka i również poturczeniec zwący się Skinder Bejem.

— Kuczyński! — rzekł Adam. — Wiesz, żem się zacząć uczyć po turecku! Lękam się tylko, by się ze mną nie stało tak jak z jednym z królów naszych, o którym mówi kronika, że „już wiele sylabizował, kiedy go śmierć zaskoczyła".

Zapalono fajki. Mickiewicz poczuł się lepiej.

— Gdybym nawet przedtem wiedział, że tu w Turcji mam umrzeć na cholerę, i tak bym przyjechał. Bo tu jest dziś moja powinność. Wolę być pisarzem w jakim pułku Kozaków niż kanclerzem Instytutu Francuskiego.

W południe ponowiły się bóle. Zabronił sprowadzenia lekarza. Przybyły służbowo pułkownik Bednarczyk sprowadził siłą doktora Gembickiego.

—Cholera! — zawyrokował.

Ciemna izba zapełniła się ludźmi. Radzono i ratowano. Dawano leki i synapizma, uśmierzano narkotykami bóle. Listopadowy mrok dwudziestego szóstego dnia tego miesiąca gęstniał coraz bardziej. Muezzin, już dawno wykrzyknąwszy z minaretu modlitwę, zatrzasnął drzwi meczetu. Noc wchodziła do ulic i zaułków. W Kamiennym domu na Kalendżi—Kuluk dopalało się życie. Żółty płomień kaganka wznosił się, to opadał. Na wąskim polowym łóżku zastygał w milczeniu człowiek w ciemnej czamarze z barankowym obszyciem. Na siodle leżała konfederatka....

ADRIAN CZERMIŃSKI

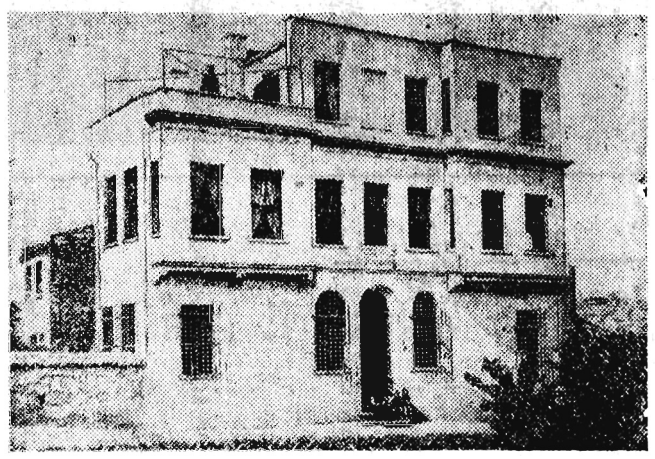

Dom przy ulicy Kalendżi Kuluk w Konstantynopolu, gdzie 26 listopada 1855 roku zmarł Adam Mickiewicz.

ADAM MICKIEWICZ
według litografii Tonillena z r. 1844

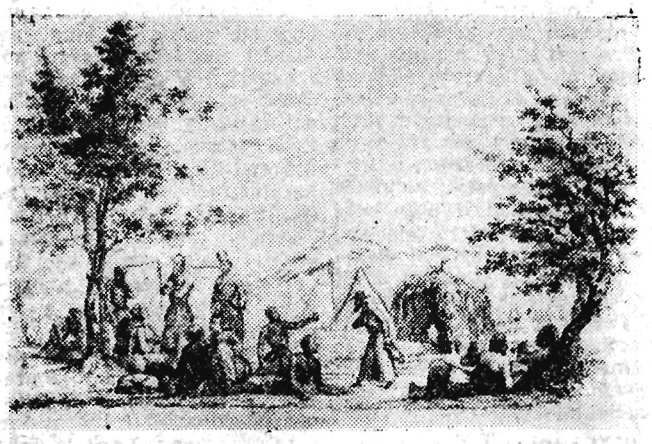

Gdy w roku 1853 wybuchła wojna turecko-rosyjska, Mickiewicz udał się do Turcji, gdzie wziął udział w formowaniu legionu polskiego.

Na rysunku: W obozie żołnierskim w Burgas. (Miedzioryt P. Suchodolskiego.

Adam Mickiewicz — Sonety Krymskie

Pielgrzym

U stóp moich kraina dostatków i krasy,
Nad głową niebo jasne, obok piękne lice;
Dlaczegoż stąd ucieka serce w okolice
Dalekie, i — niekiedy! jeszcze dalsze czasy?

Litwo! piały mi wdzięczniej twe szumiące lasy
Niż słowiki Bajdaru, Salhiry dziewice,
I weselszy deptałem twoje trzęsawice
Niż rubinowe morwy, złote ananasy.

Tak daleki! tak różna wabi mię ponęta;
Dlaczegoż roztargniony wzdycham bez ustanku
Do tej, którą kochałem w dni moich poranku?

Ona w lubej dziedzinie, która mi odjęta,
Gdzie jej wszystko o wiernym powiada kochanku,
Depcąc świeże me ślady czyż o mnie pamięta?

Tygodniowy dodatek „Nowin Rzeszowskich"

Nowiny Tygodnia

Rok IV Rzeszów, 26. 11. 1955 r. Nr 45 (291)

Zaosie. Dworek gdzie urodził się Adam Mickiewicz. Według starego drzeworytu.

„BYŁEM JAK DOBOSZ...“

(20 listopada minęła 30 rocznica zgonu Stefana Żeromskiego)

Kiedy przed 30 laty, 20 listopada 1925 roku, zmarł Stefan Żeromski — głęboka żałoba ogarnęła cały naród polski. Trumnie okrytej biało-czerwonym sztandarem oddały ostatni hołd tysiące ludzi. Była wśród nich duża liczba osób znających Żeromskiego blisko — pisarzy, artystów, krytyków; byli wśród nich i tacy, którzy reprezentowali jakieś organizacje lub stowarzyszenia; ale najwięcej było zwykłych czytelników jego książek, miłośników jego twórczości, którzy ze smutkiem stwierdzili, że oto odchodzi do grobu wielki pisarz narodowy, że już nigdy nie ukaże się nowa książka z jego nazwiskiem na okładce. Najlepszym wyrazem uczuć czytelników były słowa jednego z najwybitniejszych ówczesnych krytyków, Wacława Borowego, który nazajutrz po śmierci Żeromskiego pisał:

„Jego twórczość była chlebem duchowym dwóch pokoleń. Nikt prócz niego nie umiał nam kazać płakać. Nikt tak, jak on, nie umiał hartować naszych dusz żółcią i piołunem. Nikt tak, jak on, nie podnosił i nie targał naszych serc. Był tym, wobec którego niemożliwa była obojętność“.

I oto po latach trzydziestu, powtórzyć możemy niemal dosłownie: Żeromski jest tym, wobec którego niemożliwa jest obojętność. Twórczość jego jest żywa i weszła na zawsze do skarbnicy trwałych wartości literatury polskiej.

Jak się to dzieje, że dzieło Żeromskiego trwa niemal nie uszczuplone w swej mocy ideowej i piękności artystycznej? Dlaczego setki tysięcy egzemplarzy jego utworów radują serca nowych czytelników? Żeromski miał żarliwe odczucie krzywdy społecznej; sercem miłującym obejmował zarówno dolę nieszczęśliwego bandosa jak fornala dworskiego i robotnika fabrycznego. W ich obronie podnosił głos gorącego protestu. Czujnie obserwował przemiany społeczne w Polsce, jak dawniej ostro krytykował szlachtę i ziemiaństwo, tak potem równie nieustępliwie występował przeciwko burżuazji i wzbogaconym na wojnie geszefciarzom. W żarliwy i namiętny sposób walczył o naprawę krzywd społecznych w Polsce.

Jakie widział rozwiązania? Bohaterem jego jest zwykły inteligent, który całe życie poświęca pracy dla ludu. Jego poświęcenie, samozaparcie, walka z otoczeniem, a nieraz i skon — wstrząsać ma sumieniem czytelnika, pobudzić go do uczuciowej solidarności z masami ludowymi.

Pisarz wierzy w siłę cierpienia i przykładu jednostki, nie wierzy natomiast w świadome i celowe działanie zbiorowości. Jego bohaterowie wykazują nieporadność w walce o ideały społeczne — są oni zdani na altruizm i filantropię bogaczy, albo na utopijne wynalazki, które natychmiast rozwiązują wszelkie trudności. A zatem nie rozwiązania wskazywane przez Żeromskiego przemówić mogą do dzisiejszego czytelnika, lecz jego humanitarna troska o cierpiącego, poniżonego człowieka, żarliwy, wstrząsający apel do sumienia społeczeństwa.

Żeromski ogarnął swoją czujną uwagą i gorącym sercem krzywdę społeczną oraz nieszczęście i poniżenie narodu. Sprawa niepodległego bytu Polski, sprawa wyzwolenia narodowego była przedmiotem jego troski w wielu utworach. Od genealogii rozbiorów Polski, poprzez walki wyzwoleńcze w epoce napoleońskiej, krwawe dzieje mogił i pobojowisk powstańczych, aż do udręczeń młodzieży uczęszczającej do obcej szkoły — wszystko to żarliwym sercem swoim zbadał, dociekliwym okiem przejrzał i odtworzył w dziełach, ukazujących przełomowe momenty historii.

Nie upraszczał obrazu życia: w jego koncepcjach nie wszystko złe zależne było od „nieprzyjaciół postronnych“, umiał wskazać winy szlachty i „przywódców“ narodu, napiętnować ich błędy i nadużycia. I nie krzepił obrazami przeszłości jak Sienkiewicz, nie idealizował, ale nieraz ranił boleśnie, i tym większa biła z nich przekonywająca siła.

Dzieła Żeromskiego, tak bogate i pełne treści, pod względem artystycznym nie były równe. Wiele i na ogół słusznie, pisało się o ich niedostatkach. Twórca o rozległej skali sztuki: powieściopisarz, nowelista dramaturg — był nadewszystko wielkim lirykiem i żywioł liryczny rozsadzał nieraz ramy kompozycyjne jego utworów, wpływał na pewne wyjaskrawienia i niekonsekwencje. Może płynęło to ze specyfiki jego talentu, który najlepiej — po mistrzowsku — wypowiadał się w noweli. Stąd i wielkie utwory prozaiczne mają cechy jakby połączonych ze sobą nowel.

Ale nawet w najsłabszych jego utworach było zawsze coś, co wstrząsało czytelnikiem, który po mieliznach nieraz dochodził do ożywczego źródła wielkiej poezji, wielkiego wzruszenia. Wspaniały realista w odmalowywaniu tła i charakterystyki postaci, Żeromski w każdym swoim dziele roztaczał rozległe perspektywy umysłowe i uczuciowe: kazał myśleć, kazał zastanawiać się, niósł z sobą „fermenty, które rozsadzają światy“. A wszystko to przy pomocy niezmiernego bogactwa i urzekającego czaru swego języka. Dzięki niemu stał się wielkim poetą przyrody i wielkim poetą miłości, jednym z pierwszych w naszej literaturze wybitnym piewcą dzieł techniki i postępu, kultu wiedzy i kultu pracy.

Ten artysta o szerokiej erudycji i głębokiej, nowoczesnej kulturze występował czasami w obronie niezależności i niezawisłości sztuki. Jego własna jednak działalność artystyczna zawsze służyła sprawie społecznej. „Byłem zawsze jak dobosz, który biegnie bez tchu obok spracowanego szeregu, w znany takt wybijając pałkami“ — pisał o sobie pod koniec życia.

Jego ostatnia powieść „Przedwiośnie“ potwierdza prawdę tego wyznania. Namiętne oskarżenie ucisku społecznego w Polsce burżuazji i obszarników kończy się obrazem pochodu komunistycznego na Belweder. A choć w ten sposób Żeromski ostrzegał może klasy panujące przed rewolucją, jednak równocześnie w tym sugestywnym obrazie artystycznym dał niewątpliwie jakże trafne przeczucie przyszłości naszego kraju.

Drugiej części „Przedwiośnia“ nie zdążył już napisać. Na trwożne pytanie o przyszłość Polski nie odpowiedział. Należy jednak pamiętać, że gdy poprzednicy Żeromskiego — dawni liberałowie pozytywistyczni w okresach zaostrzonych walk klasowych oraz wzrastającego napięcia konfliktów międzynarodowych milkli lub stawali po stronie burżuazji, a współcześni Żeromskiemu pisarze tworzyli kapliczki „czystej sztuki“, pragnąc uniknąć odpowiedzi na zbyt trudne pytania historii, Żeromski nie zrezygnował z płomiennej walki o sprawiedliwość społeczną.

Do końca życia wywierał na umysły i serca wpływ rewolucjonizujący. I dlatego uznać trzeba ogromne znaczenie wartości pozytywnych, jakie wielki pisarz po nowatorsku wprowadził do naszej literatury. Stały się one niezbędnym ogniwem jej postępu, przyspieszyły rozwój jej nurtu rewolucyjnego. Bez tych tradycji niesposób sobie wyobrazić twórczości Broniewskiego, Kruczkowskiego, Wasilewskiej. Tak więc nie pomyłki i porażki ideowe Żeromskiego, ale realistyczne, artystycznie umotywowane odzwierciedlenie rozległych obszarów narodowego życia, nowoczesny humanizm i patriotyzm pisarza, gorące umiłowanie sprawy ludu oraz kunsztowne mistrzostwo słowa polskiego — stanowią fundament jego pisarskiej wielkości, dziś równie dla nas aktualny jak przed laty 30.

Żeromski nigdy nie przestał być pisarzem, wobec którego niemożliwa jest obojętność — i to zarówno wobec tych wartości jego pisarstwa, które dziś przyjmujemy bez zastrzeżeń, jak i wobec tych propozycji i rozwiązań, które dla nas — bogatszych o doświadczenia historyczne ostatnich lat trzydziestu — są przebrzmiałe. Bo dzieła Żeromskiego są dla nas przez umiłowanie sprawiedliwości społecznej, przez troskę o los prostego człowieka, szlachetne dążenie do szczęścia dla szerokich mas — pomocą w urządzaniu lepszego i sprawiedliwszego świata.

Jerzy Kądziela

Dr Stanisław Peters

Z historii miast Podkarpacia

Jednym z terenów, na których bujnie kwitło życie gospodarcze za panowania Kazimierza III było pogórze pilzneńskie i ropczyckie oraz tzw. Doły Jasielskie. W pasie tym podobnie jak na Podhalu, w kotlinie sądeckiej i dolinie Raby powstało wiele miast królewskich, które król obdarował hojnie cennymi przywilejami. Położenie tych terenów było politycznie niezwykle dogodne. Wciśnięte w południowo-wschodnią część kraju, graniczące z Węgrami nie były nękane napadami. Pokojowe warunki życia musiały odbić się w sposób jak najbardziej korzystny dla rozwoju gospodarczego. Wreszcie możność swobodnego handlu z sąsiadem węgierskim to dalszy plus.

Nauka polska poświęca coraz więcej czasu i uwagi historii miast i miasteczek czerpiąc materiał przede wszystkim z przywilejów lokacyjnych. Źródła te nie dają jednak pełnych możliwości odkrywczych i nie mogą zastąpić ksiąg miejskich. Stąd wiedza o naszych miastach i miasteczkach ciągle jest uboga.

Badając historię miast leżących na terenie dzisiejszego województwa rzeszowskiego za punkt wyjścia bierze się stosunek Kazimierza III do nich. Starał się jak najbardziej ożywić gospodarczo szczególnie tereny południowej i południowo-wschodniej Polski właśnie ze względu na ich szczególnie korzystne usytuowanie. Zwalniał miasta z jednej, kilku komór, a nawet z komór celnych w stosunku do całego państwa. Zwolnienia tego typu otrzymały m. in. Biecz, Dębowiec, Jasło, Osiek.

Szczególną uwagę zwrócił król Kazimierz na Biecz dopomagając licznymi przywilejami do jego rozwoju jako punktu produkcji sukna, a następnie handlu tym towarem. Miasto Biecz było znane co najmniej od XIII wieku jako jedno z najruchliwszych. Wyróżniało się ono zainteresowaniami w branży włókienniczo-odzieżowej, która zajmowała w owych czasach trzecie miejsce pod względem ilościowym wśród rzemiosła. Krawcy, tkacze i sukiennicy znaleźli dogodne warunki rozwoju w Bieczu. Kazimierz III przyczynił się poważnie do rozwoju sukiennictwa bieckiego. W jednym z przywilejów zezwolił król na założenie postrzygalni sukna dającej gminie tak poważne dochody. Dalej Biecz uzyskuje prawo założenia wagi, która była ważnym źródłem dochodów dla gminy. Wreszcie zezwolił król na budowę Sukiennic. Prócz tego Biecz uzyskuje prawo posiadania ławy do tłuczenia soli, przywilej na doroczny jarmark, który zwalniał przybyszów od płacenia jakichkolwiek ceł. W r. 1363 otrzymał Biecz ponownie prawo magdeburskie. W sumie było to bardzo wiele, więcej niż otrzymywały inne miasta od króla. Niedługo też Biecz poczyna korzystać w pełni z tych przywilejów, szybko się rozwijając. Sukno bieckie poczyna zdobywać sobie nie tylko rynki w najbliższej okolicy, lecz eksportowane na Węgry do Koszyc i Bardiowa, konkuruje wszędzie z suknem krakowskim.

Biecz nie był zresztą jedynym miastem produkującym sukno. Wiemy, że interesowało się tą dziedziną Pilzno. W dokumencie lokacyjnym wystawionym przez Kazimierza III jest mowa obok innych przywilejów również o dochodzie z kramów tkaczy. Ilościowo jednak Pilzno pozostawało daleko w tyle poza Bieczem. Drugim natomiast miastem po Bieczu było Krosno, które wysyła swe sukna na rynek krakowski. Miasto powstaje około roku 1366. Król Kazimierz dbał również o rozwój gospodarczy tego miasta, czego dowodem są liczne przywileje, jak np. zwolnienie od wszelkich ciężarów z okazji sprzedaży wójtostwa krośnieńskiego.

Produkcja sukna odbywała się wedle wszelkiego prawdopodobieństwa w ramach cechu sukienników, który był cechem wysoce zorganizowanym i bardzo mocnym. Wiadomości o tym cechu pochodzą dopiero z połowy XV wieku.

Wiele uwagi poświęcił również Kazimierz ożywieniu gospodarczemu Dołów Jasielskich, na terenie tym lokując kilka miast, a w pierwszym rzędzie Jasło. Dzieje tego miasta sięgają daleko wstecz. Wiemy, że Bolesław Wstydliwy zezwolił klasztorowi koprzywnickiemu na osiedlenie się ludzi dowolnego zawodu i narodowości. Można z tego wyciągnąć wniosek, że książę legalizował tym samym ucieczkę chłopów do miast, tak częste wówczas zjawisko będące wynikiem coraz cięższej sytuacji na wsi. Równocześnie inny przywilej zwalniał całkowicie od cła ludzi udających się w kierunku Jasła z myślą o osiedleniu. To było dużą zachętą i sprawiło, że miejscowość ta szybko się zaludniła. W roku 1368 Jasło nabywa od opata koprzywnickiego król Kazimierz i wówczas miasto otrzymało przywilej miejski. W tym samym mniej więcej czasie następuje lokalizacja dalszych kilku miast na terenie Dołów Jasielskich, najdalej na południe wysuniętego Wisłoka założonego w roku 1366 na miejscu dawniej istniejącej wsi Kobyle, następnie Jaślisk i wreszcie Osieka i Dębowca. Na północ od Jasła i na wschód od Tuchowa dokonano lokacji Jodłowej, o której niewiele można powiedzieć. Ponieważ leżała daleko od szlaków handlowych, stąd wniosek, że miała charakter raczej rzemieślniczy.

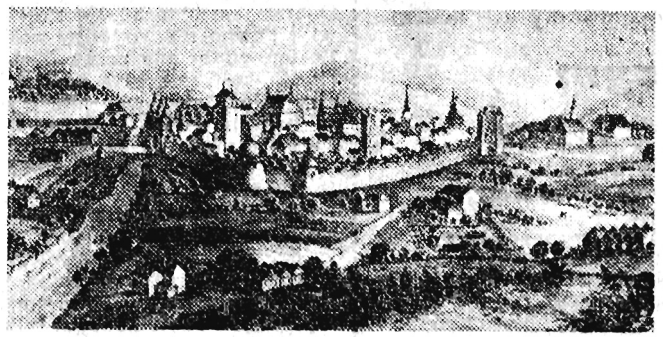

Krosno, kolebka przemysłu naftowego w Polsce.
Wedle ryciny z dzieła Andrzeja Cellaryusza „Regni Poloniae Magnique“, Amsterdam, r. 1659.

Oto garść najświeższych danych rozsianych po licznych opracowaniach. Z tych okruchów można stworzyć sobie pewien obraz polityki Kazimierza III w stosunku do małych miast, które starał się popierać nie zrażając sobie równocześnie patrycjatu krakowskiego.

„SZKICE Z DZIEJÓW WSI“

Zagadnienie wsi polskiej, w ujęciu historycznym, jest z jednej strony bardzo rozległe, z drugiej zaś niesłychanie skomplikowane. Podchodzić też można do niego z różnych stron, w różnym czasie, zająć się jednym elementem a pominąć inne, zająć się mniejszym lub większym terytorium itd. — wreszcie można patrzeć na nie obiektywnie ale i subiektywnie. Współczesne, starsze pokolenie pamięta wierszyk powtarzany przez wiele lat na przełomie XIX i XX wieku w podręcznikach dla tzw. szkół ludowych, wierszyk sugerujący, że życie na wsi to czysta sielanka. Każdy uczeń musiał umieć go na pamięć a zaczynał się w ten sposób:

„Chłopek ci ja chłopek,
Wesół w polu orzę,
Dobrze mi się dzieje,
Chwała tobie Boże“.

Dodać jeszcze należy, że autorem tego wierszyka na pewno nie był chłop.

W ostatnich czasach wśród uczonych polskich, interesujących się właśnie wsią, panuje zgodna tendencja, aby, wykorzystując wszystkie dostępne źródła, bezpośrednie i pośrednie, przy użyciu całego aparatu naukowego stworzyć wreszcie obiektywny, prawdziwy i pełny obraz wsi polskiej w ujęciu historycznym. Jak zakres zagadnienia tak i pracy — ogromny. Toteż zasiadło do niej wielu ludzi, starszych i młodszych, indywidualnie i zespołowo.

Do czołowych historyków wsi polskiej należy bezsprzecznie prof. dr Józef Burszta, o tyle nam bliższy, że pochodzący z terenu woj. rzeszowskiego, a mianowicie z Grodziska Dolnego pow. Łańcut. Jako ostatnie z szeregu jego prac ukazało się pięć szkiców.

Józef Burszta należy do historyków, których interesuje cały obszar Polski a szczegółowo wewnętrzne życie wsi, w różnych jego aspektach.

Problem który porusza w I szkicu pt. „Ciężary feudalne związane z dawnym spławem wiślanym“ jest znany w skali ogólnopolskiej i rozważając go dochodzi do wniosków, że możliwość zbytu polskiego zboża dzięki spławowi Wisłą była źródłem chciwości szlachty, rozbudowy folwarków, zubożenia chłopów, upadku miast i przeciągnięcia się feudalizmu w Polsce aż do XIX w. kiedy na Zachodzie potęga miast złamała feudalizm już dość dawno. Szkic ten bodaj jest najciekawszy.

W II szkicu „Z dziejów własności gromadzkiej“ zajął się autor rolą i losem terenów, które były wspólną gromadzką własnością wsi. Do tego rodzaju własności należały tzw. nawsia, na których osiedlała się wciąż wzrastająca liczebnie biedota wiejska. Wprawdzie autor wędruje po znacznych obszarach Polski, to jednak najczęściej zajmuje się nawsiem swej rodzinnej wsi, tj. Grodziska.

Grodzisko staje się wreszcie wyłącznym tematem w szkicu IV pt. „Zagęszczenie się wsi i powstawanie przysiółków“. Autor dzieje swej rodzinnej wsi nie tylko doskonale przestudiował, zna je „na wylot“ ale przede wszystkim czuje. Czytając ten rozdział, napisany niesłychanie żywo możemy wyobrazić sobie rozpad w ciągu wieków ongiś 90-morgowych, grodziskich łanów na coraz to mniejsze działki, aż do karłowatych gospodarstw. W wyniku tego procesu powstają odpryski ludzi zupełnie bezrolnych, których marzeniem jest posiadanie maleńkiej (takie widzimy na ilustracjach) chałupki „na Nawsiu“.

Ostatni szkic pt. „Z niedawnej przeszłości jednej wsi“ daje obraz emigracji biedoty wiejskiej po prostu w świat, byle byt sobie polepszyć.

Wielka liczba przypisów świadczy, że autor swoją pracę oparł na szerokiej podstawie źródłowej, i literaturze, i pozwala ocenić szkice jako owoc rzetelnej pracy naukowej.

Szkice mają znaczenie ogólnopolskie, zaś przedstawiają specjalną wartość dla poznania dziejów wsi naszego województwa. Dlatego śmiało można je włączyć do biblioteki regionalnej i wiele z nich korzystać.

Fr. KOTULA

Za kulisami teatru

Są serdecznymi przyjaciółmi. Pracują w jednej instytucji. Razem należą do świetlicowego zespołu dramatycznego i są entuzjastami teatru. Nazywają się: Krysia i Leszek.

Właśnie do biura, w którym pracuje Krysia, przyszedł organizator widowni Państwowego Teatru Ziemi Rzeszowskiej:

— Teatr zaprasza na przedstawienie „Cyrulika Sewilskiego".

Krysia oczywiście nie zapomniała o Leszku, który w czasie organizowania wycieczki do teatru był w terenie.

Dzwonek pierwszy, drugi — widownia zapełnia się coraz bardziej — wreszcie trzeci...

Gong! Światła powoli gasną — zapalają się reflektory. Na widowni uspokaja się. Drugi gong! i kurtyna się rozsuwa...

W silnym świetle teatralnych reflektorów ukazuje się dekoracja pierwszego aktu „Cyrulika". Leszek sprawdza jeszcze w programie: „Scenografia — Irena Perkowska". Na scenie wesoły Figaro układa piosenkę... Przychodzi młody i przystojny hrabia Almawiwa... Na balkonie ukazuje się piękna Rozyna i staruch Bartolo... Wartko toczy się akcja sztuki. Raz po raz na widowni wybuchają salwy śmiechu.

Koniec pierwszego aktu — przerwa. Nasi znajomi wychodzą na foyer.

Dzwonki... gong!... i oto na scenie akt drugi.. Zamiast dekoracji przedstawiającej ulicę — piętrowy domek z balkonem, wysoki mur, schody itd. — stoi teraz dekoracja przedstawiająca wnętrze stylowego salonu...

I taką zasadniczą zmianę tła akcji potrafili zrobić w ciągu dziesięciu minut? Ech, chciałbym zobaczyć tę robotę za kulisami — myśli Leszek, który wraz z kolegami amatorami zmienia dekorację w swojej świetlicy. Żeby tak można było poznać pracę tych wszystkich pracowników teatru, których nie widzimy na scenie. Żeby zobaczyć jak się dekoracje zmienia, przymocowuje, no i w ogóle chciałbym to wszystko zobaczyć z bliska, nauczyć się czegoś i zdobyte wiadomości przenieść na nasz teren, zastosować w pracy naszego świetlicowego zespołu.

Przedstawienie się skończyło. Teatr opustoszał. Wszyscy: goście i pracownicy teatru rozeszli się do swych domów. Leszek odprowadził Krysię i długo jeszcze po przedstawieniu, zanim zasnął, rozmyślał o swoim pragnieniu: Poznać teatr od strony kulis.

Nazajutrz na próbie zespołu teatralnego w swej świetlicy Leszek wystąpił z następującą propozycją:

— Koleżanki i koledzy, proponuję zorganizowanie wycieczki naszego zespołu za kulisy Państwowego Teatru Ziemi Rzeszowskiej. Mam wrażenie, że dyrekcja teatru nie odmówi nam i przez jeden wieczór nie będziemy tam intrузami. A poznanie tajników za kulisowych pozwoli nam lepiej zorganizować pracę naszych świetlicowych przedstawień. Nauczymy się czegoś, no i doświadczenia zawodowych pracowników teatru przeniesiemy na nasz świetlicowy teren.

Elektryk Marian Calów czuwa nad oświetleniem sceny

Aplauz, z jakim przyjęto wypowiedź Leszka, był dowodem, że wszyscy podzielają jego zdanie.

Nazajutrz do dyrekcji teatru przyszła delegacja zespołu świetlicowego. Prośba jej została załatwiona przychylnie i termin wycieczki wyznaczono za dwa dni.

O umówionym czasie wybrana delegacja aktorów świetlicowego zespołu teatralnego weszła do gmachu teatru małymi bocznymi drzwiami. Pierwszy raz nie tymi, którymi często przychodzili na przedstawienia. Przywitał ich portier ob. Maj.

— A, oto wycieczka! Wiem, wiem — proszę chwileczkę poczekać. Zaraz zawołam kierownika brygady technicznej, Wróbla, który zaprowadzi was za kulisy.

Obywatel Józef Wróbel, „dowódca" brygady pracowników technicznych nazywanych w teatrze „maszynistami", zaprowadził wycieczkę za niedostępne dotąd kulisy teatralne.

— Oto są maszyniści — obecnie ustawili już dekoracje pierwszego aktu, więc mają chwilę wolnego czasu. Proszę, poznajcie się. Kolega Kędziorowski, Nowak, Warchołowski i Skorupski. — Przedstawieni maszyniści serdecznie uściskali ręce kolegom z zespołu świetlicowego, którzy przyszli popatrzeć na ich pracę.

— Proszę kolegów — zwrócił się do wycieczkowiczów brygadier Wróbel — za chwilę rozpoczyna się przedstawienie. Proszę o bezwzględne zachowanie ciszy. W czasie przerwy pokażemy wam, jak się zmienia dekoracje, a obecnie proszę bacznie obserwować pracę inspicjenta, rekwizytora, no i aktorów. Oto inspicjent, Zdzisław Laska, daje trzeci dzwonek do garderoby. Jest to znak, że aktorzy powinni już schodzić „na plan" — to znaczy, mówiąc zrozumiale, powinni już czekać za kulisami na swoje wejście na scenę.

Bartolo — Henryk Rózgiewicz dolepił już sobie sępi nos; fryzjerka Helena Kury wykończy jeszcze fryzurę

Istotnie, po krótkiej chwili Leszek i Krysia zobaczyli znajomych ze sceny — „prywatnie", nie w roli. Ich charakteryzacja z bliska wygląda nienaturalnie — „za czerwono".

— To nic — wyjaśnia Krysi hrabia Almawiwa, Zdzisław Suknarowski — w silnym świetle reflektorów charakteryzacja taka nada twarzy odpowiedni kolor, bez niej wyglądalibyśmy na scenie jak „truposze" i płasko.

Któryś z wycieczkowiczów zainteresował się jednym z pracowników żywo uwijającym się po scenie i za kulisami.

— To rekwizytor Józef Tondera — objaśnia ob. Wróbel — w tej chwili ustawia na scenie i dostarcza aktorom wszystkie potrzebne rekwizyty, jak listy, klucze, pistolety, kandelabry... a do trzeciego aktu ubije pianę z trzech białek, która służyć będzie jako mydło do golenia. Aha, ten „cudaczny" strój Tondery to jego kostium, bowiem nasz „pan Józef", jako stary pracownik teatru, gdy tylko zachodzi potrzeba... występuje na scenie w małych, epizodycznych rólkach. W „Cyruliku" gra tego, który tak kicha...

— Panie Józefie...? — zwraca się inspicjent Laska do rekwizytora Tondery.

— Gotowe — odpowiada pan Józef z uśmiechem.

— Prosze uważać. Pierwszy gong! Jeszcze jedno rzucenie okiem na scenę, rekwizyty, aktorów i... drugi gong! Ostatnie: „uwaga!" i kurtyna się rozsuwa.

Przedstawienie rozpoczęte. Za kulisami „jak makiem siał". Na scenie toczy się akcja. „Na planie" aktorzy oczekują na swoje wejście na scenę. Rozyna, Magdalena Nowakowska, ulokowała się na wysokim rusztowaniu. Za chwilę wyjdzie na ten balkonik z pierwszego aktu „Cyrulika". Po drugiej stronie kulis, ukryty za ramą sceny, czuwa nad tekstem sztuki sufler, gotowy aby w każdej chwili „podrzucić" aktorowi jego kwestię. Na wysokim mostku elektryk Marian Calów czuwa nad odpowiednim oświetleniem. To on za przesunięciem raczką opornicy „robi" na scenie zmierzch, wieczór... To on przez wywołanie spięcia dwoma węglami retortowymi powoduje efektowne błyskawice. Nad całością czuwa inspicjent. Śledzi tekst, sprawdza jeszcze raz wszystkie rekwizyty, aktorom daje znak wejścia na scenę, dyryguje efektami spoza sceny... wreszcie daje znak na zaciągnięcie kurtyny.

Akt pierwszy skończony. Za kulisami robi się ruch. Poszczególne elementy dekoracji pierwszego aktu „zjeżdżają" ze sceny — na ich miejscu montuje się w całość elementy dekoracji przedstawiającej salon. Widać, że brygada techniczna jest dobrze zgrana. Każdy z maszynistów ma swój odcinek, swój element dekoracji, która po kilku minutach stoi gotowa. Brygadier Wróbel demonstruje wycieczkowiczom, w jaki sposób stawia się dekoracje.

— To jest tak zwana „szprajsa" — listwa z dwoma świderkami na obu końcach. Jednym świderkiem przykręca się dekorację, a drugi świderek wkręca się do podłogi. O, przypatrzcie się, dwie takie „szprajsy" wystarczą na utrzymanie całego „domu"...

Krysia zainteresowała się pracą inspicienta. Inne koleżanki z zespołu świetlicowego wypytują aktorów o tajniki charakteryzacji teatralnej. Pytają jak należy się charakteryzować, w jaki sposób myje się aktor po przedstawieniu?

Aktorzy z cierpliwością odpowiadają na każde zapytanie, wyjaśniają wątpliwości. Waldemar Skrabacz z wrodzoną sobie cierpliwością demonstruje „tajniki" charakteryzacji teatralnej przed lustrem. Henryk Rózgiewicz opowiada w jaki sposób dolepia sobie ten duży sępi nos... Wycieczkowicze zainteresowali się nawet pracą fryzjerki teatralnej Heleny Kury i garderobianej Janiny Żółkiewiczowej.

Zainteresowanie Leszka kieruje się na pracę elektryka, Calówa, który właśnie ustawia reflektory, tzn. „podświetlacze", i zmienia w nich kolorowe szyby. Calów nie przerywając pracy tłumaczy Leszkowi na czym polega dobór barw i co one w efekcie dadzą.

Słowem — członkowie teatralnego zespołu świetlicowego wyjdą zza kulis teatru zawodowego wzbogaceni w nowe, nie znane dotąd sposoby tworzenia teatralnego widowiska.

A gdy przyjdziemy na ich świetlicowe przedstawienie — dekoracje nie będą się kiwać, gdyż świetlicowi maszyniści potrafią już je dobrze „przyszprajsować", a aktorzy będą umiejętnie ucharakteryzowani.

Julian Woźniak

Z wizytą w ośrodkach republikach Związku Radzieckiego VI

Domino, Domino — subtelny tenor miękko wydobywa słowa walca — przebój sezonu. Przyćmione światła dodają uroku. Pary przytulone do siebie wirują lekko po lśniącym parkiecie. Jazz rytmicznie wybija takt.

Domino! Domino!

Teraz znów po włosku. Zresztą każdy z przyjemnością wsłuchuje się w znane wprawdzie lecz z jakim wdziękiem śpiewane słowa po włosku, niemiecku, rosyjsku, francusku. Czy aby nie opisuje on spóźnione nieco wrażenia z Warszawskiego Festiwalu Młodzieży i Studentów — pomyśli ktoś. Nie, śpieszę sprostować. To najświeższe wrażenia z Nowej Riwiery. Co? Skąd? Tak z Riwiery. Ale nie z tej okrzyczanej na całą Europę Riwiery francuskiej, nie z tej, która znana jest z najbardziej komfortowo urządzonych domów schadzek, wspaniałych rezydencji burżuazyjnych władców w rodzaju cesarza Bao-daia, z domów gry w ruletkę itp

Nowa Riwiera, Park Riwiery to najpiękniejszy wspaniale zorganizowany ośrodek wczasowo-leczniczy w Soczi. W tymże samym Soczi o którym przedrewolucyjna prasa pisała: „W Soczi grzęzawisko, nigdzie tu nie ma chodników, obskurne hotele... Przeważnie, a szczególnie zimą trudno dostać natty, wszystko pogrążone w ciemności, ulice nie oświetlone, ruch wieczorem zamiera". Oto obraz Soczi za panowania carskiego samowładztwa. Nie przypadkowo w kronikach wybrzeża kaukaskiego czytamy: „Na początku XX wieku Soczi było małym powiatowym miasteczkiem z liczbą mieszkańców około tysiąca. Z państwowych placówek były tu tylko koszary, więzienie, komenda policji, władza miejska i szpital o 8 łóżkach".

Dzięki uczonym rosyjskim prędko rozpowszechniła się wieść o leczniczych właściwościach klimatu, roślinności i wód mineralnych Soczi po całej Rosji. Zwróciło na to uwagę świetne dworzaństwo carskie i bogate kupiectwo. Naśladując zachodnio-europejskie uzdrowisko wybudowano w roku 1903 „Kaukaską Riwierę" oraz leczniczy zakład o 4 wannach dla ogólnego użytku. Pobudowano szereg prywatnych willi dla użytku samowładców Rosji. Lecz mimo to Soczi pozostało nadal zaniedbanym niewykorzystanym, a do tego niedostępnym dla prostych ludzi uzdrowiskiem.

Właściwe uzdrowisko powstało dopiero po zwycięstwie Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej. W 1921 roku Soczi-Macesta uznane zostało jako uzdrowisko o państwowym znaczeniu. Stare pensjonaty przystosowano do powszechnego użytku dla ludności pracującej kierowanej na leczenie.

W roku 1933 kiedy na całym świecie państwa kapitalistyczne bądź przeżywały bądź też zaczęły się otrząsać z największego w XX wieku kryzysu gospodarczego Związek Radziecki uparcie realizował plany rekonstrukcji tysięcy miast. Na rekonstrukcję uzdrowiska Soczi władza radziecka przyznała 1 miliard 400 milionów rubli. Do prac tych skierowano najlepszych specjalistów w dziedzinie architektury, nauk medycznych, klimatologów.

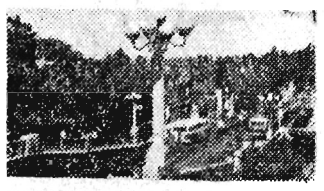

W Soczi. Aleja im. Stalina

W wyniku 20-letniej pracy nad rozbudową, Soczi śmiało można zaliczyć dziś do najpiękniejszych uzdrowisk Europy.

Na razie tyle z historii.

* * *

Wychodzę na przechadzkę. Pierwszy napotkany przechodzień radzi mi przejść prospektem Stalina. Piękna szeroka aleja z licznymi wzniesieniami. Po obu stronach tysiące krzewów białego, różowego i jaskrawo-czerwonego kwitnącego od wczesnej wiosny do późnej jesieni oleandra. Szczególnie pożyteczne są tu wspaniałe wiecznie zielone drzewa kamforowe. Na wzniesieniach alei, kiedy samochody bez wytężenia posuwają się w górę, pieszy musi niejednokrotnie usiąść na ulicznej ławeczce. Nie ma wówczas nic lepszego, a szczególnie dla sercowych — jak zerwać listek kamforowy rozetrzeć i wdychiwać orzeźwiający zapach. „Zielony przyjaciel" przywraca normalne uderzenia serca i śmiało możesz iść bez wysiłku dalej.

Na lewo fantastyczny prawie w swej szacie ogród botaniczny. Ponad 800 gatunków różnych drzew i krzewów. Podobnie zresztą jak ogród botaniczny wygląda całe Soczi. Na przykład jedną z najpiękniejszych ulic miasta — Gorkiego — obsadzono setkami olbrzymich strzelistych o rozłożystej koronie palm. Na uwagę zasługuje fakt, że palmy te zostały wypielęgnowane a następnie zasadzone przez samych mieszkańców w ramach czynu społecznego.

Mieszkańcy Soczi to miłośnicy zieleni i kwiatów. Rokrocznie przy końcu maja, początkiem czerwca organizują wystawę kwiatów.

Na marginesie warto wspomnieć, że u nas od kilku lat przyjął się zwyczaj organizowania wystaw obrazujących osiągnięcia ogródków działkowych. Czy nie warto by również pomyśleć o wystawie kwiatów? Może to być piękne i pożyteczne.

Ale wróćmy do Soczi.

Jestem w Parku Riwiery — (nie mylić z Riwierą francuską) — ulubione miejsce odpoczynku kuracjuszy. Przyjemnie odpocząć w cienistych alejach, gdzie chłodny wietrzyk nasycony zapachem kwitnących róż owiewa rozpalone twarze.

W przestronnych salach letniej biblioteki — czytelni do której prowadzi szeroka aleja pisarzy-literatów można korzystać z dużego wyboru książek i czasopism. Można tu też rozegrać partię szachów, warcab. Bardzo popularna jest tu jak zresztą w całym Związku Radzieckim gra w domino.

Na szczególną uwagę zasługuje tam baza sportowa. Sport zalicza się tu do jednej z poważnych metod leczenia. Dlatego też baza leczniczo-sportowa jest jedną z najbardziej uczęszczanych. Park Riwiera, który dysponuje letnim teatrem, kinem, dancingiem i wieloma innymi ośrodkami kulturalno-rozrywkowymi pracuje przez cały rok według szczegółowo opracowanych i co jest szczególnie ważne, bardzo interesujących programów.

W czasie naszego pobytu „szedł" program — „Z prajezdom towariszczi!" (nie potrafię tego przetłumaczyć). W każdym razie szedłem na imprezę pełen powątpiewania, a nawet liczyłem prawie na nudę. Rozczarowałem się mile. Obszerny program rozrywek przeszedł moje oczekiwania. Począwszy od występów artystów estradowych na otwartych scenach śpiewaków-muzyków, występy artystów cyrkowych, bal młodzieży, tańce, zabawy ogólne, sztuczne ognie i inne przyjemne widowiska sprawiły wiele przyjemności.

Oszołomiony byłem zupełnie, gdy dowiedziałem się kto organizuje te wspaniałe rozrywki. Otóż rumieńcie się nasi instruktorzy KO i wszystkie inne osobistości od „robienia" kultury w ośrodkach Funduszu Wczasów Pracowniczych, bowiem organizatorem tych wspaniałych, a zarazem przemiłych imprez jest nie kto inny, a Wydział KO uzdrowiska. Zapytam dyskretnie wszystkich tych, którzy jeżdżą na wczasy jak oceniają pracę instruktorów KO w domach FWP? Jestem pewny (byłem 7 razy na wczasach), że w większości wypadków odpowiedź będzie „cicha lipa". — A więc towarzysze instruktorzy KO uczmy się chociaż trochę na dobrych doświadczeniach.

O parku riwierskim, o samym Soczi, można by pisać w nieskończoność tak zresztą jak nieskończony jest rozwój tego świetnego parku - olbrzyma miasta-zdroju.

Gdziekolwiek spojrzysz budują się nowe pałace sanatoria, domy mieszkalne, administracyjne. Piękno tego miasta-zdroju urzeka już teraz, ale jeszcze wspanialej zarysowuje się jego przyszłość. Nienadaremnie szczycą się mieszkańcy Soczi i nie tylko Soczi lecz całego Związku Radzieckiego swoim miastem uzdrowiskiem, a pieśń „Kocham Cię moje piękne Soczi wspaniałe miasto-zdrój, perło krainy" — rozbrzmiewa po całym Związku Radzieckim.

LUBOMIR RADŁOWSKI

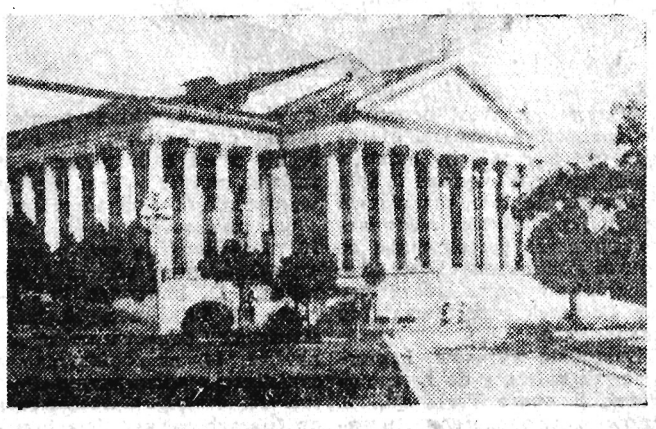

W Soczi. Teatr Państwowy.

Kronika kulturalna

DZISIAJ w godzinach popołudniowych nastąpi uroczyste odsłonięcie pomnika Adama Mickiewicza na Rynku w Krakowie. Pomnik stoi na tym samym miejscu, gdzie był przed tem, zanim zniszczyli go hitlerowscy najeźdzcy.

* * *

DZISIAJ mija 100 lat od śmierci Adama Mickiewicza — twórcy „Dziadów", „Pana Tadeusza", „Konrada Wallenroda", „Grażyny", „Sonetów krymskich", „Ballad i romansów". W całym woj. rzeszowskim, w miastach, miasteczkach, we wsiach odbywają się poranki i akademie ku czci Wieszcza.

* * *

W BIBLIOTEKACH gromadzkich naszego województwa zaczyna się stosować dla dzieci wspólne czytanie bajek A. Mickiewicza. Np. w Przeworsku, w Sanoku, Świlczy, w Nowosielcach te bajkowe godziny są przyjmowane przez dzieci z żywą radością.

* * *

DO KONKURSU czytelniczego w woj. rzeszowskim, zorganizowanego przez związki zawodowe i ZMP przystąpiło już 3600 osób, zarówno młodzieży jak i starszych. Z początkiem grudnia br. odbędzie się w zakładach przemysłowych w Sarzynie zjazd czytelniczy, w czasie którego zostaną omówione wyniki pierwszego etapu konkursu. Cały okres konkursu czytelniczego będzie trwał do końca marca przyszłego roku.

* * *

W PAŁACU KULTURY I NAUKI w Warszawie wystawia dla dzieci teatr „Lalka" piękną baśń J. Ch. Andersena pt. „Krzesiwo". Widowisko ma piękną oprawę sceniczną, a doskonałe wykonanie ról daje warszawskim dzieciom wiele wzruszenia i głębokich przeżyć.

* * *

ZUPEŁNIE NOWĄ i niezwykle ciekawą lekturę stanowi wydany ostatnio przez „Ossolineum" w serii Biblioteki Narodowej tom fantastycznych baśni indyjskich pt. „Dwadzieścia pięć opowieści wampira". Książka zawiera cykl wiążących się z sobą poprzez osoby bohaterów-wampira i króla — baśniowych opowiadań dawnego indyjskiego poety Somadewy, opartych na prastarych legendach indyjskich. Utwór ten, przetłumaczyła z sanskrytu Helena Willman-Grabowska.

* * *

NAJSTARSZYM zespołem śpiewaczym na Pomorzu jest chór mieszany „Orfeusz", ze wsi Sliwice (w Borach Tucholskich). Przed kilku dniami obchodził on 80-lecie swego istnienia. Zespół położył niemałe zasługi wokół krzewienia polskich pieśni ludowych i patriotycznych w okresie pruskiego zaboru.

* * *

OSTATNIO bawił w Pradze zespół warszawskiego teatru satyryków „Syrena", osiągając nadzwyczajny sukces. Czesi zachwycali się zarówno znakomitą grą Kwiatkowskiej, Dymszy, Grodzieńskiej i in., jak też świetnym programem, pełnym prawdziwego dowcipu i ciętej satyry.

* * *

WE WROCŁAWIU trwa wystawa prac malarskich Kazimierza Hollera i Stanisława Kopystyńskiego. Tematykę obrazów obu artystów stanowią przeważnie pejzaże miast i wsi dolnośląskich.

* * *

OPERA w Kairze gościła na swej scenie radzieckich artystów, których publiczność i krytycy ocenili przychylnie za wysoki poziom artystyczny. Wystąpią tu również: opera z Pekinu, balety węgierski i francuski, oraz teatr irlandzki z Dublina.

* * *

UKAZAŁA SIĘ W NRD rewelacyjna powieść młodego literata Wolfganga Schreyera pt. „Unternehmen Thunderstrom" — o warszawskim powstaniu z czasów okupacji hitlerowskiej r. 1944. Powieść wzbudziła tak wielkie zainteresowanie wśród Niemców, że dwa pierwsze jej nakłady zostały natychmiast rozkupione.

mw

DOBIJACZE

(Ostatnio donosiliśmy o nadużyciach popełnianych przez niektórych sklepowych, pobierających nadmierne ceny przy sprzedaży obuwia i tekstyliów).

„Interesik idzie żwawo!...
Raz na lewo, raz na prawo
Kombinują różne „zuchy"
Byle tylko poróść w puchy...
Główkę trochę pomozoli —
Puknie w czoło — i do woli
Wio! Do góry cenę puści —
Tu pięć złotych, tam czterdzieści
Sypnie spryciarz na towarze —
Z nadużyciem rączka w parze.
Cóż u niego honor znaczy?
Kiedy to jest typ sobaczy,
Byle tylko chap, gotówkę —
Wydrzeć ludziom pracy dniówkę
Przy utargu uszczknąć złote
W to mu graj, gdy zgarnia kwotę.
Raz na butach, czy skarpetach,
Płótnie, wstążkach, czy żorżetach,
Na jedwabiach i szalikach,
Płaszczach, bluzkach, perkalikach
Skubie „zyski" brudną łapą
Wydrwigrosza. Kombinator,
Chytrus, kutwa dla pozoru,
By się wyłgać od dozoru
Lizusostwem goli, strzyże...
Z takich trzeba zedrzeć pierze,
Dobijaczy cen — za bary!
Co to w szwindel wierzą stary.
Skąd te typki weszły z grandą
W nasz spółdzielczy nowy handel?

Iwo

Rycerz zimnej wojny

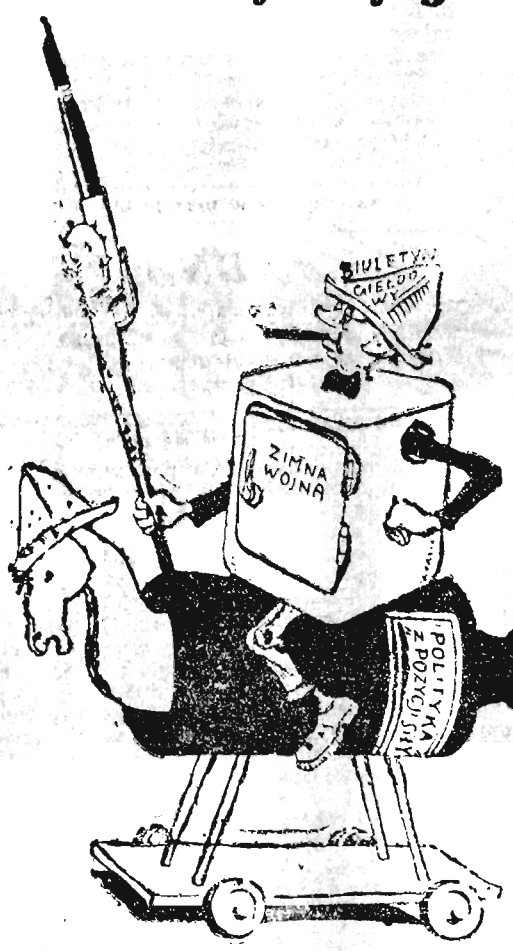

A. BEZYMIEŃSKI

Nie będzie wojny? Rety! Rety!
Chcą pokoju? — Niestety!
Ten Belzebub
Uporczywy w swych szaleństwach
Pisze w prasie bezeceństwa.
Makkartowskiej próby
Ma piętno Forrestala
I żyć nie może z dala
Od atmosfery zguby.
Wstrętny, straszny w swej śmieszności
Depce drogi swoim śladem
Trując prasę bez litości
Swym ohydnym jadem.

Z „Sowieckoj Pieczati" przeł.

H. Błażewska

Objazdowy teatr korespondentów

ma zaszczyt przedstawić „sielankę podróżniczą" pt.:

PKS-ie — POPRAW-ŻE SIĘ

Udział biorą:
Chór pasażerów autobusu PKS
Kierowca autobusu
Konduktor autobusu
Dyspozytor PKS w Rzeszowie
Komisja Eksploatacji Dróg Publicznych w Kolbuszowej.

Na podstawie korespondencji **Franciszka Draczyńskiego** z Tarnobrzega — akcję udramatyzował

Antoni DZWONEK

AKT I

(Scena przedstawia dworzec autobusowy w Rzeszowie. Pasażerowie czekają na autobus do Tarnobrzega)

Chór pasażerów

Zimny deszcz po twarzy siecze,
Jak ten czas się długo wlecze.
Już godzinę tu czekamy,
Lecz wyjechać czym nie mamy.
A najwięcej to nas zraża,
Że to się dość często zdarza.
Że PKS się nie trudzi —
Tylko sobie „bimba" z ludzi.

(Na dworzec zajeżdża autobus powracający z Rozwadowa)

Kierowca

W głos zawołam byle komu;
Koniec trasy! Czas do domu!
W domu obiad mam i żonę...
Wiwat życie wymarzone!

Konduktor

Jakem jest konduktor młody
Co tchu biegnę do gospody;
Niech mi „schaboszczaka" dają
Bo mi kiszki marsza grają.

Kierowca i konduktor
(razem)

A więc zdajmy służbę wraz!
Wypoczynku nadszedł czas!

Dyspozytor PKS

Nie, nic z tego, bracia mili;
Na stanowiska w tej chwili!
Ludzie siadać, prędko, gaz...
Jedźcie w trasę jeszcze raz.
Obowiązek to nieduży;
Tarnobrzeg — celem podróży.

Konduktor

My nigdzie jechać nie chcemy,
Bo od rana nic nie jemy.

Kierowca

Nie pojadę, wykluczone!
Hamulce mam nawalone...
Zresztą cóż to za wymogi?
Jest już ciemno, nie znam drogi...

Dyspozytor PKS

Nie, to wam nie ujdzie płazem.
Jechać! Rozkaz jest rozkazem!
Wiecie co to znaczy „mus"?
Odjazd! Ludzi pełny wóz...

AKT II

(„Mus to mus" — autobus ruszył w następną turę, lecz za Kolbuszową wskutek braku tablicy ostrzegawczej wjechał na odcinek drogi znajdującej się w naprawie. Świeżo ułożone kamienie, niczym nie „związane" — rozluźniły się i koła autobusu zaczęły „buksować", a za chwilę zapadły się tak głęboko, że cały wóz osiadł na resorach. Na drodze wytworzył się zator. Nie pomogła pomoc innych samochodów — należało drogę rozkopać. Konduktor i kierowca przystąpili do pracy... w międzyczasie z Kolbuszowej przyjechała komisja Ekspozytury Eksploatacji Dróg Publicznych, która stwierdziła:)

Komisja

Nikogo nie boli głowa...
A drogę zrobią, od nowa...
Głupstwo, wszak nic się nie stało.
Wszyscy zdrowi?, wyszli cało?

(A owo „głupstwo" to zniszczenie pracy robotników, którzy będą musieli jeszcze raz zwozić piasek i układać kamienie na rozkopanej drodze — to kilka godzin oczekiwania pasażerów (w autobusie były też matki z małymi dziećmi) — to praca „kamieniarska" obsługi autobusu i pasażerów. A tego wszystkiego można było uniknąć przez ustawienie tablicy: „Naprawa drogi — jechać tą a tą stroną" — tyle!)

AKT III

(Już po północy autobus ruszył w dalszą drogę. Do Tarnobrzega, niedaleko. Wtem... stop! Jakiś ciężarowy samochód tarasuje drogę. Sygnały nie skutkują... Konduktor wyskakuje z autobusu i biegnie do „zawalidrogi". Za chwilę wraca)

Konduktor

Oknem mu wystają nogi...
Szofer auta — „wielkie rany!"
Śpi w szoferce, jest zalany.
(do kierowcy)

Musisz iść i zjechać z drogi,
To jest rzecz niespotykana,
Lecz on może spać do rana.

(Kierowca autobusu idzie do samochodu ciężarowego aby zjechać na skraj drogi — pozostawiając swój wóz bez opieki. Autobus stoi na drodze biegnącej pod górę i w momencie kiedy kierowca jest przy ciężarówce — autobus pełen pasażerów zaczyna zjeżdżać do tyłu... nabierając z każdym metrem większą szybkość. W autobusie popłoch, krzyk, wrzask... Mężczyzna siedzący blisko kierownicy naciska pedał hamulca — nic, ciągnie za rączkę hamulca ręcznego — też nic! Hamulce nie skutkują, „nawalone". Silny wstrząs i autobus przeskakuje przez rów, drugi wstrząs — rozwala parkan, trzeci zatrzymuje się na zwale ziemi, tuż pod ścianą mieszkalnego domu. Dużo było pracy z wyciągnięciem nieszczęsnego autobusu na drogę. A kierowca nie miał nawet potrzebnej i koniecznej windy. Przeto:)

Chór pasażerów

Nie bijemy tu w szoferów
Za troskę o pasażerów.
Uderzamy, niech ich boli...
W kierowników z tej... „kontroli".
Nie szczędzimy ostrych nagan
Za beztroskę i bałagan.
Że nawala stale ktoś, no —
To krzyknijmy sobie głośno:
PKS-ie, — PKS-ie
Popraw-że się, popraw-że się.

Kurtyna

NIE TRUDNO zgadnąć

KOMBINATKA
Nadesłał ob. Stanisław Żelazko

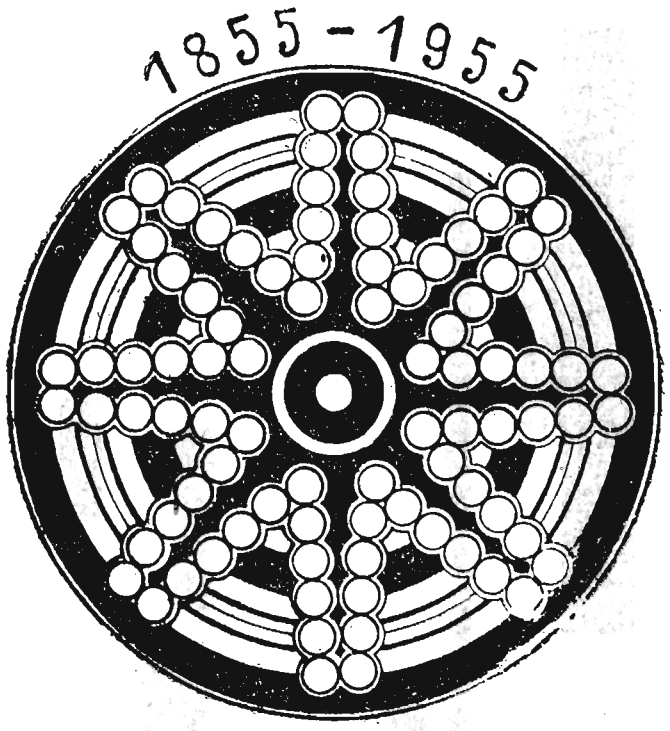

Wyrazy o niżej podanych znaczeniach wpisać na obwodzie gwiazdy tak, by ostatnia litera jednego wyrazu była równocześnie (bez przepisywania jej) początkiem następnego, po czym przeskakując co pewną jednakową ilość liter odczytać aktualne rozwiązanie. Początek odczytywania do odgadnięcia.

Znaczenie wyrazów: 1. pierwotniak należący do korzenionóżek, 2. opera Verdi'ego, 3. człowiek wyrzekający się radości życia, 4. szklane pomieszczenie dla zwierząt wodnych. 5. nie może być „ptasie", 6. śmiało, mężnie, 7. przeżycie, wzruszenie, 8. ściągać przymusowo należność, 9. gwóźdź, 10. nazywamy ją często nauczycielem, przyjacielem i doradcą, 11. kandydat, konkurent, 12. bojaźliwie, 13. stałe stanowisko pracownika w zakładzie, 14. najpopularniejsza organizacja społeczna w Polsce, 15. dialog, 16. sklepienie na filarach (w kształcie łuku).

Wiele mówiący podpis

Pewna młoda osoba zwykła podpisywać się „Stena Dukt" twierdząc, że z tego podpisu po odpowiednim przestawieniu liter można się dowiedzieć, czym się trudni. A dalej przestawiwszy w inny sposób litery podpisu i zmieniwszy samogłoskę „u" na inną, otrzyma się jej późniejszy zawód i wreszcie po ponownym przestawieniu liter ze zmianą spółgłoski „d" na inną — nazwę kraju, z którego pochodzi. Czy tak jest istotnie?

Za rozwiązanie tych zagadek nadesłane do Redakcji w ciągu dwóch tygodni z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe", przeznaczone są do rozlosowania 3 nagrody w postaci bonów książkowych. Rozwiązania nadsyłać można również na kartkach pocztowych.

Rozwiązanie zagadek z Nr 40 (286): Zagadka jesienna — „Już jesień" (Baku — Jakub, Odra — uroda, rana — żarna, Lato — etola, orka — sroka, atak — jatka, kopa — epoka, Olek — goleń), Zagadka — „kusza".